

TOMASZ GABIŚ

Gry imperialne

Wydawnictwo „Arcana”, Kraków 2008, s. 308

MIKOŁAJ RYSIEWICZ

Uniwersytet Jagielloński

Imperium potrzebuje błazna

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, iż publikacja artykułów Tomasza Gabiśa pod nasuwającym interesujące i całkiem adekwatne skojarzenia tytułem *Gry imperialne*¹, przeszła w Polsce zupełnie bez echa. Można odnieść wrażenie, że pisarstwem wrocławskiego publicysty nie zainteresowali się szerzej badacze współczesnej myśli czy filozofii politycznej. Czyżby decydującym czynnikiem był niefrasobliwy styl twórczości Gabiśa oraz swobodna forma, w jaką ubiera on swoje rozważania? Jeżeli tak, Czytelnik winien zwrócić uwagę na *Manif(i)estę postkonserwatywną*, non-szalancko i prowokacyjnie nazwaną przez jej autora „Postepilogiem”. Zrozumie wówczas, iż płaszczyk intelektualnej błazenady kryje solidną dawkę politycznej refleksji, głęboko zakorzenionej w wielkiej tradycji europejskiego myślenia o polityce, tradycji realizmu politycznego.

Na początku kilka słów o Autorze *Gier imperialnych*. Tomasz Gabiś, całkiem trafnie określanymi często jako *enfant terrible* polskiej prawnicy, był w latach osiemdziesiątych związany z opozycją antysystemową, publikował w licznych podziemnych czasopismach. Jak wspomina w *Przedmowie* Andrzej Piskozub, w połowie lat osiemdziesiątych Gabiś zdecydował się zrezygnować z orientacji radykalnie antykomunistycznej i antyrosyjskiej,

¹ Autor recenzji pomyślał w pierwszej kolejności o Wittgensteinowskich grach językowych. Dokonana przez Gabiśa – za Hansem Hermannem Hoppem (zob. H. H. Hoppe, *Demokracja – bóg, który zawiódł*, przeł. W. Falkowski, J. Jabłecki, Warszawa 2005) wykładania pojęcia „Uporządkowanej Anarchii” (UA), nakazywałaby jednak przywołać *opus magnum* Hermanna Hessego – *Grę szklanych paciorków* (zob. H. Hesse, *Gra szklanych paciorków*, przeł. M. Kurecka, PIW, Warszawa 2004).

przechodząc na pozycje ugodowe, charakterystyczne dla umiarkowanej, liberalno-konserwatywnej prawicy spod znaku Łągowskiego, Walickiego czy Korwin-Mikkego. Realistyczna ugodowość polegała wówczas na akceptacji faktu, iż Polska cały czas należy jeszcze do sowieckiego *Grossraum*u i to Moskwa w największym stopniu jest w stanie zagwarantować granicę na Odrze i Nysie. Orientację taką miał utrzymywać Gabiś aż do roku 1998, kiedy to kierowana przezeń redakcja „Stańczyka” ogłosiła się „Pismem postkonserwatywnym”. Oznaczało to zasadniczą zmianę kierunku politycznego na jednoznacznie proeuropejski, czy też trafniej – zorientowany na restaurację (określenie co najmniej paradoksalne w świetle wspomnianej już *Manif(i)esty*) polityczno-kulturowej jedności europejskiej. O tego czasu wrocławski intelektualista niestrudzenie lansuje ideę *Imperium Europæum*, czego najlepszym wyrazem jest recenzowana publikacja.

Poprzedzając charakterystykę głównych wątków *Gier imperialnych*, warto wskazać na specyficzny rys politycznego myślenia samego Gabisza. Tym, co zdecydowanie wyróżnia go na tle innych przedstawicieli współczesnej, polskiej prawicy, jest przekonanie, iż fenomen suwerennego państwa narodowego już dawno przeszedł do historii. Nie oznacza to jednak, iż pojęcie „suwerenności” straciło dziś jakąkolwiek adekwatność. Wręcz przeciwnie, zmieniło ono jedynie depozytariusza, którym stały się całości ponadnarodowe, czyli właśnie Imperia. Warto dodać, iż proces ten nie dokonał się wczoraj. Aleksander Kojève z charakterystyczną dla siebie bezwzględnością sygnalizował to zjawisko już w 1945 roku².

Jednakże nawet mimo takiej intelektualnej rekomendacji, założenia, które jako punkt wyjścia swojej analizy przyjął wrocławski myśliciel, traktowane są zwykle z rezerwą, graniczącą z lekceważeniem. Spory wkład w taki stan rzeczy ma doktryna prawnicza, nieustannie podkreślająca, iż choć państwa nie są już suwerenne w tym sensie, w jakim były po 1648 roku, suwerenność nadal pozostaje ich istotnym atrybutem, a znajduje jedynie nowe formy wyrazu. Nie miejsce tu by mówić o przyczynach takiego stanowiska większości prawników, zajmujących się dziś procesami integracyjnymi. Warto natomiast zauważyć, iż współczesne kłopoty z suwerennością zauważyli redaktorzy rocznika „Teologia Polityczna”³, którzy wolą pisać o „podmiotowości politycznej” i konieczności jej pielę-

² A. Kojève, *Imperium Łacińskie. Zarys doktryny polityki francuskiej*, przeł. W. Dłuski i Ł. Sommer, „Kronos”, nr 3 (10), 2009, s. 136–166.

³ Zob. np. D. Gawin, *Przekleństwo 1709 roku. Czy Polacy mogą wybić się na podmiotowość?*, „Teologia Polityczna”, nr 5/2009–2010, s. 33–54 oraz M. Cichocki, *Szkice z polskiej podmiotowości*, „Teologia Polityczna”, nr 5/2009–2010, s. 55–71.

gnowania. Nie pokazują jednak, czym miałyby się ona różnić od tradycyjnie rozumianej suwerenności, co każe domniemywać, iż w rzeczywistości idzie jedynie o zmianę terminologiczną i nadal myślą oni wedle paradygmatu charakterystycznego dla post-westfalskiej Europy.

Lektura „Gier imperialnych” pozostawia wrażenie, iż ich Autor nawet nie sili się na systematyczną polemikę z tzw. „apologetami”⁴. „Koniec, skończyło się”, zdaje się mówić wrocławski publicysta, ucinając wszelkie *wishful thinking*. Diagnoza jest klarowna i zrozumiała, należy zatem skupić się na formułowaniu programu pozytywnego. Dlatego właśnie recenzowana pozycja stanowi wachlarz intelektualnych wariacji na temat (wciąż jeszcze idei) Imperium Europejskiego.

Idei, bowiem istniejąca obecnie Unia Europejska (zwana przez Gabisia I UE) nie zbliża się nawet do modelu *Imperium Europæum*. Przypomina raczej „wielką Armię Zbawienia, niezłomnego promotora humanitarystyczno-pacyfistycznego etosu, producenta i eksportera patetycznych (do cna wytartych) frazesów o „tolerancji” i „prawach człowieka” [...] w której do rangi problemów istotnych urasta kwestia, jak przy pomocy administracyjnych metod i łamiąc na masową skalę prawo własności, oduczyc obywateli palenia tytoniu”. Dlatego wrocławski myśliciel niecierpliwie wypatruje na horyzoncie koniecznego przewartościowania i nadejścia tzw. II UE, która stanie się „suwerennym podmiotem globalnej gry politycznej”, co oznacza „prowadzenie polityki siły, desygnowanie wrogów i sojuszników, dominację, hegemonię, rozszerzanie sfer wpływów, przejmowanie – w formach odpowiednich dla naszych czasów – kontroli politycznej nad ludami, ziemiami i zasobami”. Twór ten będzie całkowicie „zdepolityzowany” wewnętrznie, zatem Europie nie zagrozi już żadna wojna domowa. Jak pisze Gabiś, „w Unii Europejskiej, gdzie panuje wieczny pokój, Kant mieszka już od dawna, [...] teraz z banicji powracają różne „podejrzane indywidua” w rodzaju Machiavellego, Hobbesa i Schmitta”⁵.

Znaczną część *Gier imperialnych* stanowi próba rekonstrukcji porządku, jaki panować miałby w Europejskim Imperium. Gabiś charakteryzuje relacje, jakie łączyć będą poszczególne kraje (które nazywa pro-

⁴ „Apologetami” nazywa Gabiś tych, którzy „opłakiwali zrzekanie się suwerenności państw narodowych na rzecz Unii Europejskiej, nie zauważając, że takiej suwerenności nie posiadają one od ponad 65 lat! Pocięzali się, i nadal pocieszają, złudzeniami typu – „państwo narodowe powraca do serca Europy”, tak jakby sami w wehikule czasu powracali w lata dwudzieste, lata trzydzieste zeszłego stulecia” (T. Gabiś, *Od I Unii Europejskiej przez II Unię Europejską do Imperium Europejskiego*, [w:] tenże, *Gry imperialne...*, s. 28)

⁵ Tamże, s. 29, 30, 31.

wincjami), podkreślając wewnętrzną heterogeniczność całości. Imperium nie może pozwolić sobie na uniformizację i centralizm, typowe dla archaicznego już modelu państwa narodowego. Przeciwnie, musi wytyczyć jak najszerze ramy, pozwalające na pokojowe współistnienie różnych części składowych. Ramy takie zdolne jest wytworzyć jedynie to, co polityczne – warunkowane naturalnym instynktem panowania dążenie do potęgi i światowej hegemonii poprzez wskazywanie i eliminowanie wrogów. Dlatego właśnie wartości europejskie to takie wartości, które zadośćuczynią politycznemu interesowi Unii, pozwalając budować jej moc i siłę. Ten szczególnie, „polityczny” nominalizm pozwala z łatwością rozstrzygać wszelkie spory światopoglądowe. Jeżeli zaś chodzi o religię, II UE jest „państwem prawie neutralnym światopoglądowo”, to znaczy opartym na ekumenizmie, który poddyktowany jest duchem międzyreligijnego dialogu⁶. „Prawie”, bowiem szczególną pozycję zachowywać powinno chrześcijaństwo – religia, na której ufundowana została Europa i dlatego należy się jej wyjątkowy szacunek. Gabiś, tworząc swój model, nie zapomina również o bardziej „administracyjnych” aspektach nowego porządku europejskiego – językiem urzędowym II UE powinien być język hiszpański, zaś jej stolicą... Bratysława.

Jak jednak możliwy byłby powrót europejskiego uniwersalizmu w kontekście tak skomplikowanej i momentami tragicznej historii Europy w trakcie minionego wieku? Czy historyczne animozje między narodami i państwami, mającymi stanowić przyszłe prowincje Imperium, nie stoją tu na przeszkodzie? Gabiś, za Bronisławem Łagowskim, lansuje koncepcję „przedawnienia”, która miałaby leżeć u podstaw nowego porządku. Ta specyficzna doktryna, oparta na apelu „dezertarów z Wielkiej Europejskiej Wojny Domowej”⁷, miałaby w konsekwencji doprowadzić do tego, by „zmarłych zostawić w spokoju”, a „oświęcimy zaorać i posadzić róże”⁸. Polityka historyczna, którą prowadzą państwa europejskie, jest – jak każda polityka – rzeczą siły, nie prawdy, napędza zatem konflikty na poziomie narodowym, które należy przenieść na poziom globalny, poziom walki między Imperiami. Dlatego właśnie *Imperium Europæum* potrzebuje własnej polityki historycznej, która konstruowana będzie w oparciu o ustalony i prosty schemat. Należy eksponować te momen-

⁶ Tamże, s. 55.

⁷ Tzw. WEWD, przypadająca na lata 1914–1989. Apel dezertarów znakomicie oddaje parafraza „przedawniamy i prosimy o przedawnienie!”.

⁸ T. Gabiś, *My, dezertarzy z frontów Wielkiej Europejskiej Wojny Domowej*, [w:] tenże, *Gry imperialne...*, s. 185.

ty europejskich dziejów, które świadczą bądź o jedności, bądź też o potędze cywilizacji europejskiej (np. Bitwa warszawska 1920, której imperialny sens polegał na starciu *Imperium Europæum* z *Imperium Sovieticum*). Chwile przemawiające raczej za skonfliktowaniem wewnętrznym, będące elementem złożonych i tak często tragicznych relacji między narodami (np. czas II wojny światowej), powinno się zaś skrzętnie ukrywać przed wrogami Imperium, przenosząc pamięć o nich na szczebel lokalny. Wedle wrocławskiego publicysty nic przecież nie stoi na przeszkodzie, by prowincje we własnym zakresie zajmowały się istotnymi dla nich momentami historycznymi, niezależnie od ich wymowy (np. powstania śląskie, istotne z punktu widzenia narodowego, w perspektywie imperialnej nie mają wielkiego znaczenia). Jednakże pamięć o nich nie może wejść w konflikt z interesem całości.

Gabiś usiłuje zmierzyć się z historią Europy nie tylko na płaszczyźnie polityki historycznej, którą buduje poprzez interpretowanie dziejów europejskich przez pryzmat – istniejącego w danym okresie lub nie – *Imperium Europæum*. Można chyba zaryzykować twierdzenie, iż *Gry imperialne* przedstawiają specyficzną wizję historiozoficzną, polegającą na próbach „wybicia się” Imperium na pełną suwerenność. Do czasów Unii Europejskiej Stary Kontynent doświadczył dwóch takich podejść, tak samo nieudanych, jednakże rozmaicie ocenianych w kontekście tragedii, jakie przyniosły. Mowa o Napoleonie, Cesarzu Francuzów, oraz Adolfie Hitlerze, który w sposób zupełnie fundamentalny pomylił się w ocenie ducha czasów, w których przyszło mu kierować państwem niemieckim. Usiłował bowiem formułę imperialną zrealizować w archaicznym już modelu państwa narodowego, jakim była III Rzesza, co w znacznej mierze zaowocowało horrorem Holocaustu oraz eksterminacją innych narodowości. Co szczególnie interesujące, Gabiś postanawia zabawić się również w tworzenie tzw. historii alternatywnej – w eseju pt. *Wrześniowa fantazja*, próbuje nakreślić bieg wydarzeń, który byłby skutkiem porozumienia się rządów Polski i Niemiec w 1939 roku. Nie pozbawiając Czytelnika wrażeń, związanych z lekturą tego niezwykle przenikliwego tekstu, należy stwierdzić jedynie, iż wrocławski pisarz miał odwagę zabrać głos (obok m. in. Pawła Wiczorkiewicza i Rafała Ziemkiewicza) w cały czas raczkującej w Polsce debacie, na temat oceny polityki zagranicznej, jaką prowadził Józef Beck w przededniu II wojny światowej.

Na koniec wypada podzielić się pewną uwagą natury czysto metodologicznej, aczkolwiek mającą niebagatelne znaczenie. *Gry imperialne* należy bowiem umiejętnie czytać, co sugeruje już sam tytuł. Kto bierze Gabisia dosłownie, nie zrozumie specyficznej gry, jaką prowadzi on z Czy-

telnikiem, polegającej na odwołaniu się do jego poczucia dystansu, a niezadko również humoru. Ten, kto sięgnie po twórczość wrocławskiego myśliciela, sam musi zdecydować, który jej fragment zasługuje na kpiarski uśmiech, który zaś na chwilę zadumy. Nic w tym dziwnego – Gabiś występuje przecież w roli podobnego „Stańczykowi” błazna, królewskiego doradcy.

Dlatego kiedy rozważa on zagadnienia przynależne do sfery administracyjno-symbolicznej Europejskiego Imperium, zastanawiając się nad patronem Europy (pewnym kandydatem wydaje się być cesarz Karol V), następnie zaś przewrotnie stwierdzając, iż być może lepszy byłby tu „znany na całym świecie inny Hiszpan”¹⁰ – Don Kichot, już wiadomo jak potraktować wszystkie jego propozycje w tej materii (z Bratysławą jako stolicą Imperium na czele). Błazen może zabawiać królewski dwór na różne sposoby, wywołując rozmaite rodzaje uśmiechu. Trzeba jednak wiedzieć, kiedy traktować go serio. Smutek błazna jest bowiem zawsze taki sam, o czym dobitnie przekonuje pewien znany obraz.

MIKOŁAJ RYSIEWICZ

⁹ Figurę błazna charakteryzuje Gabiś w sposób następujący: „Stańczyk jest prawozrem konserwatywnego intelektualisty, który pod migotliwą powierzchnią zjawisk dostrzeżga zawsze te same konstelacje, w chaosie zmian rozpoznaje to, co stałe i niezmiennie, i nieskłonny jest do łatwych uniesień, bo zna niedoskonałość ludzkich dzieł i kruchość ludzkich dokonań. Wie, iż pod salą balową może nagle otworzyć się przepaść, a woskowany parkiet może zalać się krwią. Stańczyk jest intelektualistą obserwującym świat i ludzi i wypowiadającym o nich swoje gorzkie prawdy. Żyje w kręgu władzy ale zawsze poza sferą w której podejmuje się decyzje. Królewski błazen widzi jak umiera władca a na tron wstępuje jego następca; tak było, jest i będzie, zmieniają się osoby, lecz istota władzy pozostaje niezmienna (T. Gabiś, *Stańczyk jako konserwatywny intelektualista*, [w:] *Tenże, Gry imperialne...*, s. 18).

¹⁰ *Tenże, Od I Unii Europejskiej przez II Unię Europejską do Imperium Europejskiego*, [w:] *Tenże, Gry imperialne...*, s. 61.